

8. Nieuchwytny cel

W przytłaczającej niepewności nadchodzących zdarzeń obydwójce ostrożnie stawialiśmy kroki po nierównym gruncie. Wyczekując nieznanego, pełni obaw, nerwowo poszukiwaliśmy sygnałów pomagających nam zrozumieć stan, w jakim się znaleźliśmy. Nasze emocje zaprzeczały logice, a umysły walczyły z duszami. Żaden z racjonalnych argumentów nie wyjaśniał wytworzonej między nami atmosfery. W tym poczuciu bezradności mogliśmy jedynie tłumaczyć nasz lęk tym, w co sami nie umieliśmy uwierzyć.

Zwyczajna podróż i zwyczajne obawy – te hasła zagłuszały wtedy nasz strach. To, co go wywoływało, nie dotyczyło jednak samego wyjazdu. Nasz niepokój wywodził się jakby spoza sfery fizycznej, zupełnie jakbyśmy odbierali nieznaną nam wcześniej bodźce. Zignorowałem te sygnały i to okazało się najgorsze. Byłem za słaby, żeby zaufać intuicji, przez co popełniłem jeden z największych błędów mojego życia.

Oprócz tego dziwnego uczucia miało wtedy miejsce kilka zdarzeń, których w żaden sposób nie potrafiłem wyjaśnić.

Na dwa dni przed delegacją wybraliśmy się z Niką na wieczorny spacer po okolicy. Wędrując obrzeżami Kępy Tarchomińskiej, weszliśmy w nieoświetloną drogę prowadzącą do wału wiślanego. Było tam jednak tak ciemno, że zdecydowaliśmy się zawrócić. Kiedy odwróciliśmy głowy, około dziesięciu metrów od siebie zobaczyliśmy kilka dużych czarnych psów, które wpatrywały się w nas bez ruchu na środku ulicy, jakby chciały zablokować nam drogę. Przerażeni zaczęliśmy powoli kierować się dalej w stronę Wisły, a one pozostały dokładnie w tym samym miejscu, praktycznie się nie ruszając. Okrężną drogą dotarliśmy do domu późno w nocy, przekonani, że w tym zdarzeniu było coś mrocznego.

Z kolei w noc poprzedzającą mój wyjazd przyśniło mi się spotkanie z nieżyjącym dziadkiem. Był to człowiek, który pełnił bardzo ważną rolę w moim życiu przez kilkanaście lat. Jego cenne porady, wielokrotnie pozwalały mi na podejmowanie właściwych decyzji.

Odkąd zmarł, bardzo mi go brakowało. Mimo że od tamtego czasu dość często pojawiał się w moich snach, mogłem je określić jako wspomnienia dawnych zdarzeń. Tamtej nocy wyglądał inaczej niż zawsze, jednak nawet przez chwilę nie miałem wątpliwości, że to on.

Nie był tak zmęczony i schorowany, jak go zapamiętałem. Zobaczyłem silnego i zdrowego mężczyznę, i o wiele młodszego. Odbyliśmy krótką rozmowę, w czasie której udzielił mi tajemniczej wskazówki, której długo po tym nie byłem w stanie zrozumieć. Powiedział, że powinienem kończyć to, co zaczynam. Jeszcze wtedy nie umiałem tego powiązać z niczym, co miało miejsce w moim ówczesnym życiu. Od pierwszej chwili wiedziałem jednak, że nie był to zwyczajny sen. Nieśmiało uwierzyłem, że naprawdę się ze mną porozumiał, że jego słowa mają lub będą miały jakieś odniesienie w ważnych dla mnie chwilach.

Z tego niezwykłego snu wyrwał mnie przerażający dźwięk jakby ciężkiego metalu rzuconego z dużej wysokości na beton. Wystraszony, nerwowo usiadłem na łóżku i zobaczyłem równie przerażoną Nikę. Zaczęła mocno płakać i przytuliła mnie, jakby chciała znaleźć schronienie przed czymś, co chciało nas skrzywdzić. Było wpół do trzeciej.

Po chwili, szukając przyczyny tego hałasu, wyszedłem na balkon, jednak ku mojemu zaskoczeniu nie zobaczyłem niczego, co mogło go spowodować. Wokół panowała kompletna cisza, światła w mieszkaniach były pogaszone, w całej okolicy nikt oprócz mnie za niczym się nie rozglądał. Zauważyłem człowieka, który w kompletnym spokoju spacerował z psem. Nic nie wskazywało na to, że słyszany przez nas hałas istniał gdziekolwiek poza naszymi umysłami.

Nie mogliśmy już zasnąć, podobnie jak wyjaśnić tego dziwnego zajścia. Mieliliśmy sporo czasu do rana, dzięki czemu szczegółowo opisałem swój sen Weronice. Później zabrakło nam już słów. Leżąc na plecach, wtuleni, patrzeliśmy w milczeniu na ściany naszej sypialni. Biliśmy się z własnymi myślami, a efektem tego była jeszcze większa niż wcześniej dezorientacja.

Zastanawiałem się, czy już całkowicie zwariowałem. Nie mogłem zrozumieć, co wyprawiało się w mojej głowie. Przecież tylko jechałem na spotkanie, po czym miał nastąpić najwspanialszy etap swojego życia. Uznałem, że przyczyną muszą być silne emocje, jakie wywoływały we mnie nadchodzące zmiany. Wmówiłem sobie, że wszystko będzie dobrze, wrócę cały i zdrowy i nie ma prawa wydarzyć się nic, co przeszkodzi mi w realizacji planów.

O poranku Nika była wyraźnie przygnębiona. Nie mówiła tego na głos, ale jej spojrzenie prosiło, żebym nie wyjeżdżał. Zgodnie z moim postanowieniem pozostawałem jednak nieugięty. Wziąłem prysznic, ubrałem się, zjadłem śniadanie i szykowałem się do wyjścia.

Gdy zabierałem wcześniej spakowaną torbę, Weronika objęła mnie i z zaszklonymi oczami, wciąż nie rozumiejąc własnych obaw, powiedziała coś, co było dla mnie równie tajemnicze, jak porada dziadka:

- Robert, wybierz dobrze.
- Co takiego? W kwestiach, które pewnie masz na myśli, moim jedynym wyborem będziesz ty.
- Po prostu do mnie wróć.
- Kochanie, pokonałbym nawet niemożliwe, żeby być przy tobie – wymusiłem uśmiech.
- Boję się...
- Nie masz czego. Ja jestem zupełnie spokojny.

Skłamałem. W głębi ducha bałem się jak cholera. Mocno to tłumilem, żeby nie dołować jej jeszcze bardziej.

Chyba każdy przynajmniej raz w życiu doświadczył takiego niezrozumiałego niepokoju. Zwykle podobne obawy szybko okazują się bezzasadne i dlatego tak trudno było mi uwierzyć w ich słuszność. Uspokajając ją, pomyślałem, że może to nawet pozytywnie na nas wpłynąć. Od czasu przeprowadzki, nie licząc kilkudniowej przerwy, spędzaliśmy ze sobą niemal każdą wolną chwilę. Mogło się wydawać, że los poprowadził nas w miejsce, w jakim mieliśmy jeszcze za sobą zatęsknić i tuż przed wyjazdem naszego życia przypomnieć sobie, co nas do siebie zbliżało.

Weronika pożegnała mnie z tak wielkim przejęciem, jakbyśmy mieli nie widzieć się przez co najmniej przez rok. Nie mogłem wyjść z podziwu, jak bardzo uzależniliśmy się od swojego towarzystwa, skoro nawet zwykła błahostka wywoływała w nas tak ogromne przejęcie.

Z domu udałem się w okolice biura, gdzie miałem spotkać się z Patrycją. Spóźniła się ponad kwadrans. Trochę zmarzłem, bo ubrałem się lekko, a jak na wakacje poranek był wyjątkowo chłodny. Nie wiem, czy za sprawą temperatury, czy silnych emocji mocno trzęsły mi się ręce.

Po przyjeździe koleżanki zająłem myśli bieżącą chwilą i zdołałem częściowo się uspokoić. Wzięliśmy klucze i dokumenty do służbowego auta, po czym ruszyliśmy w drogę.

Początkowo nasz kontakt był niemrawy. Mimo że razem pracowaliśmy, nie udało nam się wcześniej dłużej pogadać. Przed sobą mieliśmy jednak jeszcze blisko pięć godzin jazdy, więc dla własnego dobra wskazane było, żeby zająć czas rozmową.

Pokonywaliśmy kilometry długiej trasy, a z każdym kolejnym gawędziło się nam coraz lepiej. W pewnym momencie zdałem sobie sprawę, że moja towarzyszka wie o mnie tak mało, że najprawdopodobniej nawet nie ma pojęcia, że jestem w związku. Żeby uniknąć nieporozumień, chciałem przemycić tę informację w naszej dyskusji. Nie chcąc wyjść na durnia, czekałem na odpowiednią okazję.

– Szef mówił, że możesz jechać na to spotkanie w piątek. Serio? – podpytałem zaczepnie.

– Nie miałam żadnych ciekawszych planów.

– Chyba nawet oglądanie telewizji w piątkowy wieczór jest lepsze od tak długiej podróży i przekonywania klientów do współpracy.

Niewiele wiedziałem o tej dziewczynie, ale w oczy rzucało mi się jej ogromne, wręcz chorobliwe zaangażowanie zawodowe. Tym z pewnością się różniliśmy – mnie o siedemnastej zero jeden nie było już zwykle w biurze, a ona chętnie zostawała po godzinach, często do późnego wieczora. Miałem wrażenie, że w pracy mogłaby nawet spędzić sylwestra, przygotowując kolejne oferty.

– Źle do tego podchodzisz. Dla mnie to fajny wypad w góry z kolegą. Spotkanie, na które jedziemy, jest poboczną kwestią.

– Patrycjo, z całym szacunkiem nie uważam tego za najciekawszą formę spędzania czasu. Blisko siedemset kilometrów jazdy w dwie strony, łącznie ponad dziesięć godzin w samochodzie i pewnie nieprzyjemna dyskusja z niezadowolonym klientem. Miewałem fajniejsze wypadki.

– Niby tak, ale jakby spojrzeć na to z drugiej strony, dziesięć godzin podróży to również miła rozmowa. Spotkanie z klientem to formalność, a do tego sporo wolnego czasu wieczorem i możliwość goszczenia w fajnym hotelu na koszt firmy. Punkt widzenia zależy od punktu patrzenia.

– Może brakuje mi entuzjazmu, bo za dwa dni wyjeżdżam z dziewczyną na urlop, a ta delegacja utrudnia nasze przygotowania. – W końcu udało mi się napomknąć o Nice.

Patrycja nie wydawała się zaskoczona. W sumie można było przewidzieć, że w tak małej firmie każdy wie wszystko o każdym, kto się tam zjawił. No, może oprócz mnie, bo do tej pory nie ciekawiło mnie prywatne życie współpracowników.

- To gdzie jedziecie?
 - W strony mojego ojca, okolice Szczawnicy w Pieninach.
 - Fajnie... Na długo?
 - Tydzień.
 - Nie miałeś problemów z wolnym od pracy? Przecież ledwo ją zacząłeś.
 - Mamy wyrozumiałego szefa. Dobrze wie, że każdy potrzebuje gdzieś wyjechać raz w roku, żeby się zregenerować.
 - Oj, nie każdy. Ja te wakacje spędzę, imprezując w mieście.
 - Nigdzie dalej się nie wybierzesz?
 - W stolicy też jest co robić... – Dało się w tym zauważyć lekkie przygnębienie.
 - Nie można tak siedzieć w jednym miejscu. Trzeba raz na jakiś czas zmienić otoczenie, pooddychać innym powietrzem, zająć myśli nowymi widokami.
 - Przecież właśnie jadę w góry.
 - I jutro wracasz. Uda ci się zwiedzić jedynie hotel i biuro klienta. Mówię o wypoczynku, a nie o większym niż zwykle przemęczeniu.
 - No może... Nawet jeśli chciałabym gdzieś się wybrać, to nie mam z kim.
 - Nie przesadzaj, na pewno ktoś by się znalazł...
 - Coś ty. Ostatnio praktycznie nie mam kontaktu ze znajomymi.
- Potwierdzało to moje hipotezy na temat tego, jakim była człowiekiem – bezgranicznie oddanym pracy kosztem prywatnego życia i relacji z innymi.
- Nawet jeśli zaniedbałaś kontakty z innymi, to właśnie w takich chwilach możesz je łatwo naprawić.
 - Można powiedzieć, że moje dawne towarzystwo woli mnie teraz unikać.
 - O, to ciekawe... ale nie jesteś kleptomanką albo stalkerem czy coś w tym stylu? – rzuciłem niezbyt wyszukany żartem.
 - Nie, psychopatką, która jeździ z ludźmi na koniec kraju i torturuje z dala od jakiegokolwiek pomocy. – Ton jej odpowiedzi sugerował lekkie podirytowanie.
 - To było moje drugie przypuszczenie.

– Tak naprawdę to zakończyłam długi związek z facetem, dla którego przeprowadziłam się do Warszawy. Większość ludzi, z którymi się zadawałam, to bliscy znajomi mojego byłego. Kontakt z nimi jest teraz trochę niezręczny.

– Jak długo byliście razem?

– Trzy lata.

Nagle jej pracoholizm wydał mi się bardziej zrozumiały.

– Przykro mi.

– Niepotrzebnie, już sobie z tym poradziłam. To znaczy... stanęłam na nogi i powoli układam sobie życie.

– Trzymam kciuki za to, żeby udało ci się jak najszybciej.

– Dzięki... – odparła zasepiona.

Nastrój zrobił się poważny. W tej zmieszanej atmosferze przemierzaliśmy dalszą drogę. Patrycja, chcąc to przerwać, dość odważnie zapytała o mój związek z Niką.

– Twoje życie miłosne układa się dużo lepiej, prawda? Wyglądasz na szczęśliwego.

– Zgadza się. Jestem w świetnym związku. Za dwa dni jedziemy tylko w góry, a od samego początku ekscytuję się tym, jakbym miał lecieć w kosmos.

– Tylko pozazdrościć. Rozumiem, że zasługa w tym...

– Weroniki.

– Przypomniałabym sobie.

– A skąd? Mówiłem ci, jak ma na imię? – Doskonale wiedziałem, że nie.

– Nie pamiętasz, że żyjemy w dobie publicznej prywatności? Wystarczy, że mam cię w znajomych na Fejsie i wiem niemal wszystko o tobie i twoich bliskich.

– Kurde, czyli jednak jesteś stalkerem...

– Spadaj! – zaśmiała się. – Sprawdziłam cię jak tylko zacząłeś u nas pracę. Łatwo można w ten sposób dowiedzieć się, kim ktoś jest.

– I co? Dowiedziałaś się?

– Oczywiście, że tak.

– Myślę, że wiesz o mnie mniej, niż myślisz.

– To znaczy?

– Razem z Niką jesteśmy dość skryci. Jak widziałaś, nie należymy do ludzi zasypujących znajomych fotorelacjami ze zjadanych posiłków. Znajdziesz tam tylko tyle, ile wie o nas, dajmy na to, sąsiad lub listonosz.

- No to opowiedz, co się kryje pod tą niepozorną oprawą.
- W sensie jaki jestem? Chyba właśnie masz okazję się przekonać.
- Miałam na myśli wasz związek.
- Chyba lepiej, żebym o nim za wiele nie mówił.
- Dlaczego?
- Bo ledwo zakończyłaś swój i w takiej sytuacji chyba nie wypada rozplęwać się nad własnym szczęściem.

– Przestań. Sama chciałam znaleźć drugą połówkę, może mnie zainspiruje wasza historia.

Chociaż wydawała się zainteresowana, dało się wyczuć w jej głosie nutę ironii.

– No dobrze. Jesteśmy od siebie tak uzależnieni, że nie potrafimy bez siebie wytrzymać choćby przez dwa dni. Tylko przy niej jestem sobą i nie mam potrzeby niczego udawać.

– To dlatego jesteś tak negatywnie nastawiony do naszej podróży?

– Chyba tak. Ciężko jest mi nawet wychodzić do pracy na kilka godzin, bo mam poczucie, że czas bez niej jest zmarnowany.

– Było tak, odkąd ją poznałeś?

– Aż tak to chyba nie... To znaczy, od początku było między nami jak w bajce. Wydawało mi się, że to zauroczenie, ale ta fascynacja nie słabła, a rosła i zrozumiałem, że jest kimś, na kogo czekałem całe życie. Wszystko inne zaczęło liczyć się mniej od tego, co do niej czuję.

– Zazdroszczę... Czasem powątpiewam, że taka miłość w ogóle istnieje.

– Nie dziwię się, bo kiedyś sam w nią nie wierzyłem. Właśnie dlatego... – Zawahałem się przed zdradzeniem jej moich planów, bo przecież ledwo ją znałem.

– Co takiego?

– ...za kilka dni zamierzam poprosić ją o rękę.

– Żartujesz?! Gratulacje!

– Pogratuluj mi, jak się zgodzi. Na razie jedynie mam na to nadzieję.

– Ależ gratuluję... decyzji. Skoro między wami jest tak, jak opisujesz, na pewno się zgodzi.

– Na to liczę.

– Wspaniale! Ja też marzę, żeby przeżyć coś takiego. Ostatnio tkwiłam w nudnym związku z kimś, dla kogo ważniejsze było wszystko inne. Liczę, że gdzieś tam jest moja bratnia dusza, przy której będę regenerować się po trudach codzienności.

– Z pewnością. Życzę ci, żebyś ją spotkała, ale w pracy może być ci ciężko. – Tymi słowami chciałem ją trochę uszczypnąć.

– Rozumiem, że pijesz do tego, że za bardzo poświęcam się karierze? Lubię to, co robię. Lubię swój zawód, a wiesz, jak to mówią: jeśli na co dzień robisz to, co kochasz, nie przepracujesz ani jednego dnia w swoim życiu.

– Nie zgadzam się z tym. Człowiek potrzebuje wyzwań, ale i relaksu. Biorąc pod uwagę wypalenia zawodowe, ciągłe zmiany towarzystwa, popadanie w rutynę w stałych obowiązkach, to nie znajdzie się chyba żaden etat, jaki na dłuższą metę zaspokoiłby wszystkie naturalne potrzeby.

– Mylisz się. W pracy mam znajomych, mam wyzwania i mogę się realizować.

– Na pewno nie w takim stopniu, żeby nazywać ją miłością. Nie uciekasz przypadkiem w ten sposób od prawdziwego życia? Można tak funkcjonować, oszukując samego siebie, ale stać cię na dużo więcej.

– Niby na co?

– Z całą pewnością są inne zajęcia, które cię uszczęśliwią. Jednak zamykając się w biurze, nie masz szansy ich znaleźć. Słyszałem, że niejeden z pozoru szczęśliwy małżonek przeżyje całe życie z kimś, kogo wydaje mu się, że kocha, nie zdając sobie sprawy, że w sąsiedztwie mieszkała ta właściwa osoba, albo że niejeden piekarz dopiero na starość odkryje, że woli stolarstwo.

Potraktowałem ją niespodziewanie ostro. Prowadząc auto, oderwałem wzrok od drogi i dyskretnie zerknąłem na jej twarz. Wydawała się mocno przejęta moimi słowami. Uznałem jednak, że nie ma sensu wycofywać się z nich, bo być może potrzebowała kopniaka, żeby wszystko sobie poukładać od nowa.

– Dlaczego więc nie szukasz dalej jeszcze większej miłości, tylko chcesz się oświadczać? – zapytała po dłuższym namyśle.

– Bo mam poczucie, że nie ma niczego więcej. Nie ma już żadnej innej kobiety, z jaką mógłbym się związać. Nie rozmyślam, czy z tą byłoby mi lepiej, czy z tą gorzej. Gdy uświadomiłem sobie, jakie Nika ma znaczenie w moim życiu, definitywnie zamknąłem

rozdział poszukiwań. Czuję, że wszystko, co mam, należy i będzie należało do niej i nigdy nie będzie od tego odstępstw.

- Długo jesteście razem?
- Niespecjalnie... niecały rok.
- W takim razie decydujesz się na dość odważny ruch. – Chyba za moją wcześniejszą przemowę trochę zgryźliwie nie próbowała nawet skrywać zaskoczenia.
- Mam poczucie, że w tym czasie przeżyliśmy więcej niż niejedno małżeństwo po złotych godach. Mam pewność, że to ona, więc dalsze czekanie byłoby jedynie stratą czasu.

Odległość do Nowego Sącza zmniejszyła się, a rozmowa wciąż toczyła się nam zaskakująco dobrze. Pogadaliśmy jeszcze trochę o moim urlopie i związku. Ona również nieco poopowiadała o sobie. Dowiedziałem się, skąd pochodzi, kim był jej eks i jak wyglądała ich nieudana relacja, po czym jedynie dziwiłem się, że przetrwała aż trzy lata.

Po długiej podróży dotarliśmy na miejsce. Byliśmy tam ponad godzinę przed czasem, dzięki czemu zdążyliśmy jeszcze coś zjeść i rozprostować kości w trakcie krótkiego spaceru.

Spotkanie zaczęło się gorzej, niż oboje przewidywaliśmy, bo nastawienie klientów było wyjątkowo nieprzyjazne. Ostatecznie doszliśmy z nimi do porozumienia, co poprawiło nastroje. Praca, którą miałem wykonać, nie była tak duża, jak wcześniej przypuszczałem, a czasu na realizację miałem wystarczająco, żeby nie stresować się nią w trakcie upragnionych wakacji.

Po tej trudnej debacie udaliśmy się do hotelu. Nasze pokoje okazały się zaskakująco komfortowe. Wspólnie zjedliśmy kolację, po czym Patrycja zaproponowała wyjście na piwo w celu obłania udanego spotkania. Zrezygnowałem, czując, że byłoby to nieuczciwe wobec Weroniki. Swoją odmowę wytłumaczyłem zmęczeniem po długiej podróży i chęcią odpoczynku. Prowadziłem całą drogę, a Patrycja mimo wcześniejszych zapowiedzi nawet nie zaproponowała zmiany za kółkiem. Zależało mi na jak najszybszym powrocie do domu, w związku z czym poprosiłem ją o przygotowanie się do wyjazdu wcześniej rano.

Gdy życzyłem jej dobrej nocy, odpowiedziała z niezadowoleniem. Najwyraźniej liczyła na wspólne wyjście i wiedziała, że wcale nie chodziło mi o zmęczenie. Mimo to nie żałowałem ani trochę. Szczerze życzyłem jej związku, w którym tego typu postanowienia przychodzą z równą łatwością.

Po powrocie do pokoju wziąłem szybki prysznic i w końcu chciałem usłyszeć swoją ukochaną. Była prawie dwudziesta pierwsza, więc mieliśmy jeszcze sporo czasu na rozmowę. Od mojego wyjazdu wymieniliśmy zaledwie kilka SMS-ów, w których głównie informowałem ją, że wszystko ze mną w porządku.

Gdy zadzwoniłem, odebrała po kilku sygnałach.

– Cześć, księżniczko.

– Cześć, kochanie.

– W końcu mogę spokojnie z tobą porozmawiać. Odliczasz już czas do naszego wyjazdu?

– Tak, odkąd się o nim dowiedziałam.

– Też nie mogę się już doczekać.

– Jak minął ci dzień? – zapytała bez emocji.

– Nijak. Nie mogę tego nazwać ekscytująco spędzonym czasem, ale nie było też źle.

– A jak się dogadujesz ze swoją koleżanką?

– Jest w porządku. Sporo gadaliśmy, w dużej mierze o nas, w sensie o mnie i tobie. –

Szybko wtrąciłem ten fakt do rozmowy, chcąc trochę ją uspokoić.

– W jakim kontekście?

– A jak myślisz? Leży teraz pewnie, marząc, żeby przeżyć kiedyś tak piękną miłość, jak nasza.

– Z pewnością... – wydawała się drwić z moich słów. – Ważne, żeby nie leżała obok ciebie.

– No wiesz? Mówiłem już, że nigdy nie zrobiłbym ci czegoś takiego...

– Nie przejmuj się tak. Trochę cię podpuszczam. Ufam ci i jestem spokojna o to, że wszystko jest w porządku.

– Mam nadzieję, bo zupełnie niepotrzebnie traciłabyś nerwy.

– A jak spotkanie?

– Męka. Ledwo wymiksowaliśmy się z tego bagna, ale wszystko wyjaśniliśmy.

– No to dobrze.

Niepokoił mnie jej przygnębiony ton.

– Niki, nie brzmisz jak ty. Stało się coś?

– Źle się czuję, mocno boli mnie głowa.

Pomyślałem, że prawdopodobnie przejmuję się moim wyjazdem.

- Może weź jakąś tabletkę, zrelaksuj się w kąpielni i połóż się do snu?
- Wyjąłeś mi to z ust. Właśnie taki mam plan. Zrobiłabym to wcześniej, ale czekałam, aż zadzwonisz.
- Gdybym tylko wiedział, to usłyszeliśmy się trochę wcześniej. Czekałem tak długo, żebyśmy mogli spokojnie porozmawiać.
- Nie szkodzi. Sama też nie dałam ci znać.
- W takim razie kończymy, wypoczywaj przed wakacjami naszego życia i miło o mnie śnij.
- Na pewno nie będziesz zły, jak się położę?
- Oszalałaś? Zmykaj. Pogadamy jutro na miejscu. Dobrej nocy.
- Też postaraj się wypocząć i jedź jutro ostrożnie. Dobranoc, kochany.

Ten dzień rzeczywiście był dla mnie bardzo wyczerpujący, więc krótko po naszej rozmowie zasnąłem jak zabity.

Jeszcze wtedy niewiele wskazywało, że choćby część z naszych obaw jest uzasadniona. Zasnąłem z myślą o tym, że po przebudzeniu wyruszę w powrotną drogę do domu, po czym rozpocznę przełomowy rozdział w moim życiu. Niczego nieświadomy spokojnie leżałem pod toporem bezlitosnego losu.

Wiatr nagle ustał, a fale opadły. Przez chwilę uwierzyliśmy, że minął powód naszych obaw. Zignorowaliśmy gęste powietrze i ciemność nad nami, które zwiastowały nadchodzący kataklizm. Była to cisza przed potężną burzą.